

ROBOTNIK

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

Organ partji socyalno-demokratycznej.

Wydawca: Antoni Mańkowski.

Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca.

Odpowiedz. redaktor: Jan Kozakiewicz.

Warunki prenumeraty: W miejscu: rocznie 1'20; półrocznie 60 ct. kwartalnie 30 ct; W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 35 ct, numer pojedynczy 6 ct. Na prowincyi: rocznie 1'50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct. — Do Niemiec: rocznie 3 marki. Do Francyi: 6 franków. Redakcyja, administracyja i ekspedycyja ul. Szajnochy 1. 7. — Wszelkie przesyłki adresować należy: ulica Szajnochy 1. 7. Listów niefrank. nie przyjmuje się. Rękopisma nie zwracają się. Pojedyncze numery nabywać można w „Biurze Dzienników“, ul. Karola Ludwika.

Towarzysze!

Organizacye całego kraju zgodziły się, ażeby w dniach 25 i 26 marca 1893 odbył się drugi zjazd galicyjskiej partji socyalno-demokratycznej w Krakowie.

Oznajmiając wam Towarzysze o tem postanowieniu, podajemy zarazem przez nas ułożony tymczasowy porządek dzienny zjazdu:

- 1) Sprawozdanie z zachodniego i wschodniego okręgu agitacyjnego.
- 2) Organizacyja.
- 3) Prasa.
- 4) 1 Maj.
- 5) Wnioski i interpelacye.

Wzywamy więc was Towarzysze, abyście dotychczas wszelkich starań, ażeby drugi zjazd naszej partji wypadł odpowiednio godności świadomej klasy robotniczej.

Bliższe szczegóły, zjazdu dotyczący, podamy później do wiadomości.

Lwów, dnia 4 lutego 1893.

Towarzysze!

Władza polityczna zawiesiła wydawnictwo obu naszych pism partyjnych „Robotnika“ i „Siły“, orzekając, że są one jednym pismem peryodycznym na przemian pod tytułami „Siła“ i „Robotnik“ redagowanem i wychodzącem co tydzień, wobec czego wydawcy obu pism wezwani zostali do złożenia jednolitej kaucyi w kwocie 3000 złr. w głównej kasie krajowej we Lwowie.

Rozumie się, że przeciwko takiemu orzeczeniu niezgodnemu z faktycznym stanem rzeczy wydawcy obu organów partyjnych wnieśli przeciw, gdyż choćby nawet wydawnictwo było w możności złożyć owe 3000 złr. kaucyi, nie mogłyby tego uczynić, bez narażenia się na pociąganie ich do odpowiedzialności sądowej za wprowadzenie władzy w błąd, byłoby to bowiem przyznaniem słuszności zapatrywaniom władz policyjnych.

Sprawa powyższa, oprócz praktycznego, ma też i zasadnicze znaczenie, gdyż jeżeli zarządzenie policyi utrzymałoby się w mocy, wówczas byłby wszystkich dwutygodniowych pism stałby się zawisłym od kaprysu danego funkcyonaryusza prokuratoryi lub policyi, który dla każdego mógłby wystarać się o parę i naprowadziwszy kilka okoliczności, wykazujących pokrewność kierunku lub uzupełnianie się, ogłosić je za pismo „peryodyczne na przemian pod dwoma tytułami redagowane.“ Niedopuszczenie do tego, uważamy za walkę przeciw zacieśnianiu i tak niemożliwie ciasnych ram obowiązującej ustawy prasowej.

W Austrii wychodzi przynajmniej kilkakrotnie pism tak, jak wychodziły „Robotnik“ i „Siła“ — a jednak dotąd nie słyszeliśmy, aby je ktoś za tygodnik uważał, oprócz jednego wypadku, o którym wiemy, że wydawcą i redaktorem dwu naprzemian wychodzących pism był jeden człowiek, który dalsze ciągi artykułów rozpoczętych w jednym zamieszczał w drugim i na odwrot. „Robotnik“ zaś i „Siła“ miały oddzielnych wydawców i redaktorów, oddzielny komitet redakcyjny, oddzielną przedpłatę i oddzielnych odbiorców — a jeśli wielu towarzyszy prenumerowało oba pisma, to pierwsze nie było to ich obowiązkiem, a po drugie nikt nie ma prawa wzbronić im odbierania choćby dziesięciu pism różnej nazwy i treści, lub czynić ztąd kwestyę pobieraniem przez nich pismom, a już zupełnie niepojętym jest dla nas zarzut, iż „Robotnik“ nie donosił tego, o czem już donosiła „Siła“ i odwrotnie; zarzut ten mogliby zrobić każdej z redakcyi jej przedpłaciele — a z kąd do tego przychodzi policya? Ciekawimy, który z ustaw prasowej orzeka, co w danym piśmie ma lub nie ma być zamieszczonem?!

Ze względu, że rekurs, wniesiony przez wydawców, nie ma mocy wstrzymującej, postanowił komitet partyjny do czasu, aż przejdzie wszystkie instancye i ostatecznie zostanie zatwierdzonym, wydawać niniejsze pismo pod nowym tytułem w rozszerzonym nieco formacie, aby partja nie była pozbawioną organu, który dziś już jest koniecznością.

Oddając tedy nowe pismo szanownym odbiorcom, oświadczamy, iż z raz obranej drogi, żadną przeszkodą, zepchnąć się nie damy i tak jak w zawieszonych dwu pismach, zawsze i wszędzie zabierzemy głos stanowczy, gdzie tego interes towarzyszy partyjnych i partji samej będzie wymagał.

Komitet redakcyjny.

Wiek wielkich oszustw.

W dziwnych żyjemy czasach: z jednej strony — wielkie odkrycia i wynalazki, z drugiej — wielkie oszustwa. Jedne i drugie mogą charakteryzować nasz wiek. Nazywają nasz wiek — wiekiem elektryczności i pary; z największą słusnością można go również nazwać — wiekiem wielkich, na szerokie horyzonty obliczonych — oszustw. Czy to rzecz przypadku? Bynajmniej.

Wielkie odkrycia i wielkie oszustwa idą teraz w parze. Można by się nawet paradoksalnie wyrazić — wzajemnie się wspierają. Dziwaczne się wydaje nawiązywanie dwu tak odrębnych dziedzin — działalności ludzkiej. Lecz cóż nam życie mówi: oszustwa jak i postępy w naukach (mniej lub więcej praktyczne) są wytworem wzrastającego przemysłu — mieszczańskiego. Szerokie stosunki mieszczańskie powołały do życia wielki przemysł; ten zaś pobudził myśl w kierunku wielkich odkryć i wynalazków. Też same stosunki społeczne stworzyły rozgałęzioną gospodarkę kapitalistyczną, która na oścież drzwi otwiera — wielkim oszustwom i szachrajstwom. Jak odkrycia i wynalazki, tak

oszustwa są narzędziami cywilizacyjnymi, któremi się cheiwi wilcy kapitalistyczni posługują dla zaspokojenia swojego żarłocstwa pieniężnego. — Uczony chemik lub fizyk, etnograf lub podróżnik, jest dla kapitalistów tylko komiwojażerem ich kramów pieniężnych: wyzyskują jego pracę dla dobra swojego żołądka nienasyconego. Więc go wspierają.

A... wielkie... oszustwa? Te ciągną za pochodem wielkich wynalazków (teoretycznych i technicznych postępów), jak ciury za szykiem wojennym: obędą do naga wszystko, czego się dotkną — nauka. Niby nieodrodne dziecię — ciągnie za nauką i nie zostaje w tyle. I otóż mamy wielkie wynalazki — i wielkie oszustwa.

Mówimy o Francyi. Cywilizacyja tam wysoko stoi, nieprawda? Lecz nie ustępuje jej — oszustwo. Widzimy więc „wielkich“ Lessepsów, Eiffów i t. p. na usługach — wielkiego oszustwa. Dziwnie? A czyż tacy nawet „wielcy“ nie mają w swoich kieszeniach judaszowych worków, w których się mogą choćby całe miliony użyć? — Widzimy więc „wielkich“ patryotów, zbawicieli porządku publicznego, obrońców ojczyzny, Freinetów, Floquetów i t. p. panów w spólnictwie z szajką szachrajów i oszustów finansowych. Dla czego? Bo pieniądze są dobre, i z kasy bankiera i z kieszeni średniozamożnego rentyera francuskiego; bo porządek stary się wali, więc trzeba go podtrzymać tajnymi funduszami, choćby z mętnych źródeł zdobytych. — Widzimy więc „wielkich“ finansistów, jak konie pociągowe, błotem panamskim zbrukanych. — Widzimy całe tłumy komedyantów parlamentarnych w owej sprawie panamskiej wmieszanych, ów kwiat — francuskiej swobody, Katonów — republiki. Cóż za wspaniała trójca się sprzegła?! Nauka i polityka w objęcia się wzięły z finansami dla dokonania wspólnego a wspólnego — oszustwa. Czyż ci reżyszerowie oszustwa panamskiego dokonaliby czegokolwiek bez owej pomocy ze strony „szanownej publiki“? Zaiste nie. Widząc w tłumie tak gorące chęci ciągnięcia zysków ze swoich kapitalików, ci Reinachowie zlitowali się tylko nad szukającami opieki błędnymi dziećmi i zaprowadzili je — do szkoły panamskiej.

Nie ludźmy się pozorami męczeństwa tego skrzywdzonego tłumy; bo to zgraja cheiwych wilków lub baranów, którzy na miejscu Reinacha to samo by zrobili, którzy cierpią, bo nie byli — Reinachami. Sprawę panamską uważamy rzeczywiście za wielkie, wspaniałe — oszustwo naszego stulecia, lecz dzięki li tylko udziału tysiącznej zgrai — rentyerów mieszczańskich, albowiem inaczej byłby to tylko zwykły szwindel finansowy, jakich na każdym kroku znamy mnóstwo.

L.

Austria. W wiedeńskiej Radzie państwa odbywa się obecnie czasami dość ożywiona dyskusja nad budżetem. Przy wszystkich prawie pozycjach budżetu, podnoszą reprezentanci stronnictw nieustannie żale na temat narodowościowy.

Zamiast obradować nad wnioskami, zmierzającymi do złagodzenia straszliwej nędzy setek tysięcy ludu, ci panowie tracą czas na pustych gadaninach. W Radzie państwa są cztery wielkie stronnictwa: lewica niemiecka, kl. b. Hohenwarta, Polacy i Młodoczesi, obok kilku mniejszych, jak antysemita, Słoweńcy i t. d. Z tych trzy pierwsze są rządowymi, podczas gdy Młodoczesi stoją w opozycji przeciwko rządowi. Owe trzy stronnictwa rządowe, choć nie stanowią jednej partii, mniej więcej zawsze idą razem, szczególnie, gdy się rozchodzi o poparcie rządu. Już to prezydent ministrów Taaffe wie, jakich „środków“ używać celem pozyskania ich. Na żądanie lewicy wypracował nawet pan Taaffe program dla wytworzenia, stałej większości rządowej w parlamencie. Ale program, naturalnie reakcyjny, pełen frazesów, nie zadowolili żadnej partii. Próba stworzenia większości się nie udała, a w każdym innym państwie hr. Taaffe nie byłby dziś więcej ministrem. Inaczej to w Austrii. Taaffe już kilkanaście lat rządzi bez programu i da sobie radę na przyszłość, tem bardziej, że stronnictwa zapewniają, że ze sobą nie chcą iść razem, ale z nim bardzo chętnie...

W sprawie interpretacji §. 2. ust. o zgromadzeniach, wydział administracyjny nie przyjął wniosku Winterhollera, jeno uchwalił niejasny wniosek Weigla, orzekający, że jako zaproszonych gości należy uwarzać nie tylko osobiście znajome osoby. Negatywne to określenie może być wygodnym środkiem dla policystów do rozwiązywania poufnych zgromadzeń.

Ciekawe jest zapytywanie zastępcy rządu Plapparta, wypowiedziane w dyskusji nad tymi wnioskami, że zebrani delegatów nie można uważać jako zebrania, ograniczone na zaproszonych gości. Dzięki to zdanie ma na celu nie mniej nie więcej, jak uniemożliwić robotnikom zwoływanie zjazdów, konferencji i t. d. Ale niech sobie ci panowie uchwalać, co chcą, my swoją drogą zebrania poufne, jak przedtem, zwoływać będziemy.

W Pradze uchwalił polityczny klub robotników w Czechach rozpocząć intensywną agitację za powszechnem prawem głosowania. Agitacja polegać będzie na „szturmie pety-

cyjnym.“ Drukowane petycje podpisują już tysiące robotników. U nas w Galicji w ostatnich dniach wysłali chłopci z różnych okolic petycje do Rady państwa, domagające się bezpośredniego prawa głosowania w miejsce dotychczasowego pośredniego.

Jest to odpowiedź na twierdzenia naszych „panów“ z koła polskiego, utrzymujących, że chłopci nasi nie życzą sobie reformy wyborczej, i błagających, aby w razie uchwalenia w Radzie państwa zaprowadzenia bezpośrednich wyborów po wsiach, wyłączono od tego Galicję i Bukowinę. Bezwstydną żądanie!

W Reichenbergu (północne Czechy) z fabrycznego okręgu wiejskiego kandyduje na posła do Rady państwa tow. dr. Adler. Właśnie odbyły się wybory pośrednie i w wielu gminach przeszli socjalno-demokratyczni prawnicy, z licznych gmin rezultat nie jest jeszcze znany. Być może, że tow. Adler zostanie wybrany. Byłaby to wspaniała rzecz, gdyby przynajmniej jeden socjalista wszedł do Rady państwa, któryby całkiem z naszego stanowiska bronił naszych spraw.

Niemcy. Umysły Niemców głównie zajmuje kwestya, jaki obrót weźmie nowe przedłożenie wojskowe, domagające się około 60 milionów na cele wojskowe. Wszystkie stronnictwa oświadczyły się zrazu stanowczo przeciw tej propozycji. Ale teraz pod wpływem presji rządowej i rozmaitych tajnych konszachcików zaczynają powoli mięknąć a nawet po części ze względu na „potęgę“ państwa już się godzą na nałożenie tak strasznych ciężarów na lud. Jedynie socjalni demokraci z hasłem: „dla militarysty ani jednego człowieka ani jednego grosza“ zwalniają setki zgromadzeń ludowych, na których głośno protestują przeciw nowej ustawie wojskowej i domagają się zniesienia stałych wojsk a zaprowadzenia milicji ludowej. Jednym z manewrów rządowych, celem odwrócenia ogólnej uwagi od konszachcików z pojedynczymi stronnictwami w sprawie pozyskania ich dla tej ustawy — była w parlamencie pięciodniowa debata o państwie przyszłości. Konserwatyści i klerykali w spółce z liberałami żądali od posłów socjalistycznych dokładnego opisu państwa przyszłości ze wszystkimi szczegółami. Odpowiedzieli im świetnie tow. Bebel, Liebknecht, Dittke i inni. Towarzysze nasi wygłosili przy tej sposobności najbliższy program i omówili bliżej widoki, socjalnej demokracji. I w ten sposób sami wrogowie socjalizmu ułatwili towarzyszący naszemu propagandzie zasad. Rozumie się, prasa burżuazyjna nie chce przyznać zwycięstwa

socyalistom, głosi więc na wszystkie strony, że socjalna demokracja pobita. Wierutny to fałsz. Puszczki burżuazyjne sądzą naiwnie, że fantazowaniem na temat przyszłości „zniszcza“ socyalistów... Niech się ludz! — Z Berlina donoszą o licznych rewizjach i aresztowaniach poddanych rosyjskich, wśród których wielu Polaków, socyalistów. Z aresztowanych wydano ośmiu.

Francya. W Paryżu sprawa panamska ciągle jeszcze na porządku dziennym. Właśnie ukończyły się dwie rozprawy sądowe przeciw głównym winowajcom milionowych oszustw. Po kilka lat więzienia dostali. Kara to jako dla „wielkich Francuzów“ jest może większa, aniżeli zwykle sądy przyznają eleganckim złodziejom z burżuazji, zbyt jednak małą w porównaniu z tem, ile oni ludzi unieszczęśliwili. W całości biorąc, wyrok jest sprawiedliwy i w kołach „panamitarów“ wywołał przestraszenie i — oburzenie.

Oprócz „Panamy“ zajmuje również silnie umysły ogółu wielki strejk robotników w fabrykach metalu w Rive-de-Gier. Powodem strejku nie są drobne spory n. p. o podwyższenie płacy, ale podobnie jak w Carmaux rozchodzi się i tu o zasady. Właściciele fabryk wydali robotnika za to jedynie, że był delegatem na fachowy kongres robotników. To spowodowało strejk kilku tysięcy towarzyszy i coraz więcej robotników opuszcza robotę. Posłowie socyalistyczni udali się z Paryża na miejsce strejku, aby nim kierować.

Przed kilku dniami odbył się w Toulouzie kongres związku francuskich gield robotniczych. Rada miejska Toulouzy wraz z burmistrzem przygotowała delegatom wspaniałe przyjęcie. Przedmiotem obrad było uregulowanie stosunku gield robotniczych do rad miejskich, założenie narodowych i lokalnych kas strejkowych, wynalezienie nowych środków do założenia i utrwalenia fachowych związków, spowodowanie wszystkich korporacji zawodowych do obchodu uroczystości 1. maja, wreszcie porozumienie wszelkich korporacji i grup robotniczych w sprawie obesłania ogólnego kongresu zawodowych stowarzyszeń, jaki się odbędzie w lipcu bieżącego roku w Paryżu.

Anglia. Komitet parlamentarny angielskich stowarzyszeń zawodowych uchwalił zaniechać zwołania osobnego kongresu międzynarodowego do Londynu w sprawie 3-godzinnego czasu pracy, postanowił natomiast polecić Trades Unionom obesłanie kongresu zuryjskiego, jaki się odbędzie w sierpniu b. r. Jest to świetne i ogromne znaczenie mające zwycięstwo

Koniec bastówki.

Spisał Janko.

— He?

— Ośmnaście powyżej zera.

— Ciepłota otoczenia prawie.

— Sześćdziesiąt tysięcy kilogramów węgla zużyje się więcej dla rozpalenia pieca i puseczenia w ruch lejarni.

Pięciu panów, a jeden z nich z ciepłomierzem w ręku, tak kończyli rozmowę zaczęta przed pół godziną. Obchodzili huty szklane, w których nieczem nie zamacona cisza od jedenastu dni panowała. Kominy dawno dymić przestały, ogniska poczerwieniały i ciepło z czeluści uciekało jak z trupa sztywniejącego na marach. Otwory pieców zięjące ogniem nie straszyły przechodniów zabobonnych wśród noce, którym się przywydywało, że tam pod górą sami szatani chyba harce noce wyprowadzają pod płachtą łuny strasznej, ognistej, co butę krwawo nadkrywała. Spała huta, spali ludzie i natura spokojnie kiedy słońce zaszło.

Trzech inżynierów badających ciepło pieców mileząco spoglądało po sobie. Dyrektor pozwolił sobie na skromną uwagę tylko, iż codzień rośnie koszt rozgrzania na nowo pieca, z którego cieć ma szkło płynne, złotodajne strumieniem ognistym. Prawie mileżeli wszyscy, bo właściciel huty był obecnym. Zjechał, gdy mu drut przyniósł szybką wiadomość: „Strejk wybuchł — obecność konieczna“.

— Gdybym nawet ostatnią, najpiękniejszą palmę i drzewa aloesu z mej cieplarni miał spalić na rozgrzanie pieców — nie ustąpię tym oszłolonym czarom — rzekł zawzięcie właściciel huty.

— Mojem zdaniem — przeciwstawił dyrektor — zupełnie nie o palmy idzie. Z każdym dniem koszt rozpoczęcia roboty droższe.

— Zamówienia do fabryki czekają zwłoki niecierpiące — osmilił się wtrącić buchalter huty za przykładem dyrektora.

— Panowie, proszę ani słowa więcej — zakończył właściciel. I dalsze przedstawienia zawisły na wargach kierowników fabryki.

— Pozwolę sobie jeszcze raz uwagę zrobić mimo całego szacunku dla woli pana, iż podwyższenie płacy dziesięć na sto wielkiego uszczerbku zyskom nie uczyni; konkurencyi tak bardzo obawiać się nie można, wytrzymamy, a odpoczynek jednego dnia w tygodniu...

— Dziękuję panu za radę, proszę jednak udzielać jej, gdy zażadam. Robotnicy zgodzić się muszą na dawne warunki i to obostrzone, lub „wyginą jak pędraki“ — zawołał wyniośle bogacz-hutnik.

Karczma. W karczmie gwarno. Szynekarz z założonymi rękami spokojnie stoi w kącie za stołem. Nie żądają napojów ludzie. Ciężkie czasy dla szynkarza. Ludno bardzo, a drobnej monety wpada mało przez otwór w stole wycięty. Robotnicy świętują. Niezwłoka święto, trwa zadługo. Niebieskie bluzy nie pija, lecz radzą. Rada w karczmie, rada koło karczmy w kółkach i grupach, rada spokojna, to gwarno, to głośno, burzliwa jak grom.

Wyszedł na stół jeden z robotników. To mowca oświadczył w pracy. Uderzył nogą o stół. Spokój.

— Towarzysze! — zaczął — fundusze coraz skromniejsze zmuszają nas do obmyślenia środków, jak dalej wytrwać mamy i czy w ogóle obstawać przy swoim.

— Tak jest, tak! huknęli wszyscy.

— W takim razie, wysłać jeszcze raz musimy delegację dla umówienia.

— Tak jest, tak!

— A jeśli właściciel odmówi? Cisza

nastała. Ten i ów splunął tylko z niechęcią na brudną podłogę.

— Że odmówi, to rzecz pewna — wtrącił ktoś z zebranych. — Znamy dobrze jego upór i mimo skłonności zarządu wziął się i nie ustąpi. Mam poufne wiadomości.

— Cóż wtedy? — ciągnął stary ze stołu. Proszę, radcie...

— O głodzie, póki nie pomrzecie — wtrącił gwałtownie młody ślusarz — Pozwólcie — to mówiąc wskoczył zwinnym ruchem na stół i ciągnął:

— Wyobraźcie sobie, że dwóch zapasników walczy z sobą. Jeden uzbrojony nabitą kulą karabinem, drugi zaś ma kij w ręku, którym podbija karabin to w górę, gdy mu w głowę przeciwnik mierzy, to w dół, gdy w pierś celuje i tak bez końca. Myślicie, że to obrona? Uzbrojony w flintę on nabitą igra wprost z życiem tego, co kijem się broni. Nie w rurę karabinu godzić należy, lecz w głowę i to razem śmiertelnym przeciwnika, bo on każdej chwili gotów wadzić mi w mózg kulę. Sądzę, że bastówkę skończyć należy...

Nie mógł dalej mówić. Powstał taki hałas, że nikt samego siebie nie słyszał. Tu i ówdzie słychać było urywane głosy: każe strejku zaprzestać, nasłaniec pański, zdradca robotników.

Młody ślusarz ledwo cały uszedł z pośród zgromadzenia. Jeszcze na polu ścisnęły go obelgi i wzrok nienawistny towarzyszy.

Staw rozległy. Zielonawa woda jej powierzchni drga delikatnie od dotknięcia skrzydeł komarów i złotych muszek. Szuwar szepece łodygom lilij jakieś tajemnice do ucha, a lilie wodne słuchają zwierzeń i kielichy ku słońcu rozwierają szerzej. Tak błogo nad wodą zieloną. Słychać tylko jakby brzęki

myśli internationalnej. Przedwcześnie tedy tryumfowała burżuazja, że robotnicy angielscy nie chcą iść razem z robotnikami całego świata!

Włochy. Popobnie jak we Francji, odkryto i tu po bankach system milionowych sprzeniewierzeń. Kilku dyrektorów banku, — sami wielcy panowie — siedzi już pod kłuczem. Utrzymują, że wiele rządowych figur jest wmieszanych w tą sprawę — obok reprezentantów wszystkich stronnictw. Tylko socjaliści, tak samo jak w panamskiej historii, nie umoczyli rąk w tem błocie. — Przed kilku dniami odbyła się w Rzymie poufna narada przewodców socjalistycznych w sprawie obchodu 1. maja. Uchwalili zgodnie z austriacką socjalną demokracją obchodzić w poniedziałek d. 1. maja. Sławny literat de Amicis w Turynie, zaproszony do udziału w obchodzie, telegraficznie odpowiedział, że w dniu tym umyślnie przybędzie do Rzymu.

Szwajcarya. W Montreux nad jeziorem genewskim po raz pierwszy kandydował socjalista do rady narodowej i otrzymał 4180 głosów, co świadczy o ogromnym postępie idei socjalistycznej w francuskiej części Szwajcarii. — W Zurychu odbędą się bieżącego roku oprócz ogólnego międzynarodowe kongresy szweców i kapeluszników.

Nowe ofiary ruchu.

„Naprzód“ w ostatnim swoim numerze podaje burzający fakt wypoliczkowania siwowłosego starca, tow. Wł. de Kelch, przez werkführera Jajka w krajowej fabryce wagonów kolejowych Lipińskiego w Zagórze i wyrzuceniu go w dodatku z fabryki bez wypowiedzenia, nadmieniając przy tej sposobności o prześladowaniach i szykanach jakich doznają członkowie stow. „Siły“ w fabryce tej zajętych.

O stosunkach panujących w tej patronizowanej przez kraj fabryce, otrzymaliśmy następujące szczegóły:

W fabryce jest fabryczna kasa chorych, w której od trzech lat nie było zgromadzenia, ani nie ogłoszono sprawozdań rachunkowych. Na rzecz kasy chorych wpłacają robotnicy 2% z swego zarobku, a oprócz tego mnóstwo kar, które wymierzają werk-mistrze wedle swego widzimisie do połowy dziennego zarobku — bez apelacji. Zdarza się, że chłopak trający 20 ct. płacy dziennej, w dniu jednym płaci kilkadziesiąt ct. kary.

harfy podwodnej. To miryady owadów skrzydełkami tak grają.

Zelżony robotnik nad cichą wodę przyszedł kość wzburzone uczucie. Wybrał dobrze i miejsce i chwilę. Barwa wody i zieleni i muzyka podziemna zdolne były go uspokoić; jednostajność zwierciadła wody znużyć uwagę, stępić uczucie boleści i gniewu. Jan — imię ślusarza — wpatrywał się w staw szeroki. Żrenica, niedawno ogniem łyskająca, łagodniejszym blaskiem migała, pierś wolniej oddychała. Nagle drgnął, gdyby prądem elektrycznym rażony. Z pośród drzew wyszli: właściciel hut z córką i żoną. Na brzeg stawu zdążyli.

— Janie, przewieź nas łodzią po stawie — pół prośbą pół rozkazem rzekł właściciel huty.

— Dobrze — rzekł Jan głucho, rozkrzyżował ręce na piersiach złożone i odwiązał łódź od pała. Usiedli na ławeczkach. Na dziobie stanął muskularny Jan. Tyłem doń obrócona córka hutnika, on sam z żoną na drugim końcu łodzi. Odbił od brzegu, minęli szuwar, który ich zakrył od strony brzegu. Wjechali na największą głębokość stawu. Jan znał dobrze te miejsca bo od dziecka pływał po tych toniach.

Nagle od strony brzegu zahuczało przy karczynie. Tylko Jan zrozumiał te krzyki, one go raniły jako najcięższe pociski. Pierś falowała mu gwałtownie. Coś mu krew pędziło do głowy jakby tokami maszyny, której pilnował przed strejkami.

— Janie, ty nie z krzykaczami? zapytał drwiąco właściciel huty.

— Nie — i gwałtownie wiosłem ruszył, aż woda pianą bryzła.

— Ojcie, ustąp im, oni głodni, oni może słuszność mają, prosiła córka.

— Dziecko jesteś — odparła matka — niech pracują i milczą — dodała chłodząc

Funkcjonariuszami w kasie są poufni fabrykanta, którzy często powodują nienawanie rzeczywiście chorego robotnika.

Że zaś ludzie często chorują, to nie można się temu dziwić, gdy się zważy, że stosunki sanitarne w fabryce są opłakane. W warsztacie np. w Sanoku nie ma prawie jednej całej szyby, a w szpary w drzwiach można włożyć rękę.

Domagania się o wprowadzenie ładu w pracowni i w kasie chorych, spowodowały nienawiść fabrykanta do „Siły“, w której upatruje wszystko złe. Postanowił tedy rozbić „Siłę“ — lub wydać „buntowników“. Wydał więc na postrach dwóch towarzyszy Molickiego i Łapezyńskiego w Zagórze i dwóch Giergada i Zbigniewicza w Sanoku, których uważał za najszkodliwszych.

Po tym czynie bohaterskim, dał wydrukować deklarację zawierającą oświadczenie, iż ten, kto je podpisze zobowiązuje się do pracy w fabryce, nie należąc do stow. rob. „Siła“, ani też do żadnego innego towarzystwa bez specjalnego pozwolenia pryncypała i przedłożył takowe każdemu robotnikowi do podpisu przy wypłacie. Tym robotnikom, którzy nie należeli jeszcze do „Siły“ — pozostawił 14 dni do namysłu, czy chcą, czy też nie deklarację podpisać, członkom zaś „Siły“ kazał się natychmiast decydować, a w razie gdyby nie podpisali deklaracji, oświadczył, że nie ma dla nich roboty za dni 14.

Na 60 przeszło towarzyszy należących do „Siły“, 15 tylko i to ludzi starych lub obarczonych liczną rodziną podpisało deklarację, reszta zaś stanęła żywo w obronie swojej wolności przekonała i oświadczyła, że woli szukać pracy gdzieindziej, tam bardziej, że są między nimi najzdolniejsi i najpracowitsi robotnicy, którzy po kilka lat w fabryce już pracują. Termin 14-dniowy mija w sobotę i nie wiadomo jeszcze czy szlachetny pan Lipiński groźbę swoją wypełni, czy ograniczy się tylko na postrachu. Sądzymy jednak, że wybierze to ostatnie, bo nie przypuszczamy, aby się ważył ściągnąć na siebie nienawiść reszty robotników, a po drugie nie wyrzęsie on z rękawa kilkudziesięciu najlepszych robotników, mimo zapewnień inżyniera Feldbacha „vondrausena“, który grozi sprowadzeniem robotników obcych. Od dalszych uwag wstrzymujemy się do czasu ostatecznego załatwienia tej sprawy, której, w razie niepomyślnym, postaramy się nadać jej nale-

się złoconym wachlarzem z kości słoniowej. — Zginą, albo ja pierwej, nim ustąpię. Jan wyteżył całą siłę mięśni nóg swoich.

Łódź jednym końcem zawisała w powietrzu i... wszyscy runęli w wodę, która się szeroko pod nimi rozstąpiła. Dzieło dwóch sekund. Ani jednego okrzyku.

Jan wypłynął nasamprzód, przetarł oczy i rozglądał się. Zobaczył jasne włosy młodego dziewczęcia i nie tracąc chwili, pochwycił grubą warkocz tuż przy głowie Maryi, córki hutnika i płynął, płynął a fale majestatycznie rozstępowały się przed nim, przed dzielnym pływakiem, królem wód.

Spojrzał za siebie. Łódź dnem do góry wywrócona, wiosła daleko, a od czasu do czasu bańki powietrzne koło łodzi bulkotają, wielkie, małe, jeszcze mniejsze... znów spojrzał, bulkotanie ustało... Warkocz dziewczęcia silniej w zębach zacisnął, karkiem podrzucił w górę głowę Maryi i płynął. Siły go opadały już, lecz płynął. Jeszcze pięć metrów, jeszcze cztery, ręce i nogi mdleją mu, na wznak obrócić się nie może, bo zanurzy w wodzie głowę dziewczęcia, temu mu brakuje, parska wodą, którą zwiłżył spieczone usta... jeszcze jedno pchnięcie nóg... Wywłókł na brzeg córkę hutnika i padł bez przytomności...

W małej izdebce leży Jan. Policzki rozpalone ceglastym ramięm. Majaczy, rzuca rękami i woła: »Nie jestem zdradca!... Maryo... żyje Marya? Ah! jak daleko do brzegu.« Ledwie go rozumieć można, domysleć się, co woła.

Lekarz stoi przed chatą i mówi do kilku robotników.

— Sparaliżowany. Nieruchomy na całe życie, lecz obawiam się czegoś gorszego. I zwrócił się w stronę pałacu, skąd ciągnął orszak pogrzebowy. Był bardzo niespokojny.

żyty rozgłos, aby wszyscy ludzie wiedzieli jak szanuje osobiste przekonania ludzkie „pierwszy“ fabrykant krajowy.

Stanisław Kozłowski

SKONFISKOWANE.

Korespondencya.

Ze Stanisławowa piszą nam pod d. 22. lutego: („Amerykański demokrat (?)“ i polski liberał) Nie tak wiele jeszcze upłynęło wody w Bystrzycy, jak powrócił z Ameryki p. Chune Eichner i otworzył pracownię krawiecką w Stanisławowie. Ponieważ pracował w Nowym Jorku jako zwykły robotnik — to też powróciwszy do kraju, głosił wszędzie przychylną dla robotników, jakoteż swój demokratyzm, szepcząc nawet tu i ówdzie po cichu, że bardzo sprzyja socyalistom. Obecnie jednak zmienił swe zdanie w tym względzie i to powinno być dla nas, robotników, nauką, że tylko na siebie samych należy liczyć i że ludzie, których interes klasowy jest sprzeczny z interesami klasy robotniczej, — prędzej czy później, staną po stronie naszych wrogów.

Otóż p. Eichner postanowił wypowiedzieć pracę zatrudnionym w jego warsztacie robotnikom, należącym do „Siły“ — i na przyszłość żadnemu robotnikowi socjaliście nie dać roboty. Co więcej „amerykański demokrat“ zamyśla w porozumieniu z innymi majstrami utworzyć „ring“ przeciw „Siłaczom“, — Na zakończenie słów parę o stosunkach w warsztacie tego pana, w którym nie postępuje wcale p. Chune podług wzorów w Ameryce widzianych. — Terminatorów trzyma on 8—10, czeladników zaś najwięcej trzech. — W warsztacie więzienne powietrze z powodu szeregu lokalu — jeśli do tego dodamy 15-godzinny dzień roboczy — będziemy mieli obraz porządków w warsztacie p. Chune Eichnera. — A teraz zajmijmy się wielkim postępcom z pod znaków „Nowej Reformy“. Znaczną to figurą. — Kilka razy już zgłaszał swą kandydaturę jako poseł do rady państwa i na sejm krajowy, — a obecnie jest wicemarszałkiem rady powiatowej. Mam na myśli tutejszego cesarsko-królewskiego notaryusza p. Henryka Zatheya.

Wielki ten patriota straszliwie wyzyskuje piszących u niego dyurnistów, prawdziwie po „moskiewsku“ mówiąc językiem c. k. patriotów. Jednemu z dyurnistów płacił do niedawna 7 złr. (wyraźnie siedm złotych) miesięcznie, obecnie zaś „podwyższył“ mu p. rejent pensję na 8 złr. drugi dostaje 10 złr. — trzeci 12 złr. — czwarty, który pracuje już od kilku lat w jego kancelarii dostaje 14 złr. miesięcznie. Pewien zaś prawnik zatrudniony w jego kancelarii bierze 15 złr. pomimo, że ma te same przekonania polityczne co i p. rejent.

Cyfry straszne, same za siebie nie mówią, lecz krzyczą, bo krzyżącym jest wyzyskiwanie sił tych młodych ludzi. Takie postępowanie nie harmoniuje, zdaje się nam, z p. tryotyzmem, bo przecież ci biedacy — to wcale nie żadne „szwabry“ lub „moskale“ —

Em-ha-a.

Checiałby siłą woli zawrócić pogrzeb na inną drogę. To darmo. Dziedzica i pana nie powiozą drożynami, lecz główną drogą na cmentarz. Lekarz coraz bardziej niespokojny. Zbliży się czarny karawan z dwoma trumnami. Lekarz niespokojnie zagląda przez okno na chorego. Usunął się i stanął obok matki Jana, której lzy gorące po stroskanej płyną twarzy.

Księża nosowym głosem zaintonowali drogo im opłacony psalm pokutny. Chory, niewiedząc jaką siłą porwany, wychylił się przez okno, a wyciągnawszy jedno ramię z pięścią zaciśniętą ku orszakowi zawył straszliwie... i przewiesił się bezwładnie przez obramienie okna.

Jednocześnie: jęk bolesny z piersi Maryi, krzyk rozdzierający, okropny matki, która rzuciła się na przewieszzone przez okienko ciało syna — zamroził pieśń żałobną na ustach przywykłych do podobnych scen księży i taką bolesną szarpnął strunę w sercach ludzi z orszaku, że lkać nie mogli nawet i dreszcz zimnicy przebiegł im od stóp do głów. Wszak to głos matki, głos córki! głos rozpacz!

Lekarz ułożył ciało ślusarza na łóżku.

Członki stygły, z twarzy ustępywał rumieniec miejsca woskowej barwie... Jan zakończył najsroższą walkę — życia.

Dzwony biją, fale powietrza kołyszą się w przestrzeni, przecudowna harmonia spiżowych głosów, akordy tonów z dzwonnicy płyną, gdyby geniuszem mistrza-muzyka wywołane. Na tle różowo złoconych zachodzącym słońcem obłoków, rysują się przepięknie zielone drzewa, siwa dal z widnokretem się zlewa i jedność tworzy, upajająca woń kwitnących lip zmysły odurza i wszędzie pięknie i błogo i harmonia barw, tonów i tchnień natury.

A gdzie harmonia społeczna?...

Koniec.

Ludwik Sawicki.

w Paryżu, student medycyny z Warszawy, otrut się dnia 11. lutego.

Zawikłany w proces polityczny „Proletaryatu“, skazany został na pięć lat Sybiru. Po odbyciu deportacji, przybył do Paryża, gdzie kończył studia z bardzo dobrym postępem. Niedawno zdemaskował tu studenta Handelsmana — Bronisławskiego, który w tym samym procesie skazany został na 5 lat Sybiru, podczas procesu jednak w Warszawie zdradził swoich kolegów. Gdy Bronisławski usiłował nawiązać stosunki z kołem socjalistów polskich w Paryżu, Sawicki przestrzegł kolegów swoich przed nim i przedstawił dowody sądowi honorowemu, który miał rozstrzygnąć sprawę. Zanim jednak sąd ogłosił wyrok, napadł Bronisławski z nienacka Sawickiego i czynnie go obraził. Nie chcąc ze zdrajcą się pojedynkować, wołał dobrowolnie życie zakończyć.

Pogrzeb tow. Sawickiego, zmienił się w niezwykłą owację dla zmarłego. Prócz znacznego zastępu młodzieży polskiej, było tam wielu Francuzów i Rosyan. Nad grobem przemawiał pierwszy po rosyjsku Ławrow i żegnając go w serdecznej przemowie, zaznaczył, że chociaż Polak, był jednak bratem Rosyan, bo pracował dla wspólnej idei.

Następnie przemawiał tow. Grabski, skreślając żywot zmarłego i działalność w party socjalistycznej. Po Grabskim mówił Urbanowicz po francusku. Potępiając ostro dzisiejszy kierunek polityczny we Francji, wyrzucał rządowi wydalenie socjalistów polskich za granicę i przedstawiając ich położenie, podniósł zalety, zmarłego Sawickiego. Śmierć jego apoteozował jako najsilniejszy protest przeciw niesprawiedliwym sądom i jako dowód szlachetnego sposobu myślenia, uchylającego możliwość pojedynku ze zdrajcą.

Przegląd naszych krzywd.

Co warte nasze ustawodawstwo socyalne? Po wszechnie wiadomo, że bardzo wielu jest majstrów, którzy nie wpłacają do kasy chorych wkładek, potrącających z zarobku robotników. Trzeba tylko przegłądać sprawozdania miejskiej kasy chorych lub też kas korporacyjnych, aby się przekonać, jak ogromne sumy przepadają u niesumieńczych majstrów. Nie pomaga tu sprężystość i energia zarządów kas chorych, które same nie mają prawa egzekutywy. Prawo to należy do magistratu i wedle ustawy jest to jego obowiązkiem dołożyć wszelkich starań, aby majstra zmusić do zapłacenia należności do kasy chorych. Jak zaś magistrat pojmuje swoje zadanie, poucza nas pismo, jakie otrzymał zarząd kasy chorych przy stowarzyszeniu krawców we Lwowie w odpowiedzi na prośbę o egzekucyjne ściąganie wkładek do kasy chorych od majstra W. G. w wysokości 6 złr. 40 ct. za robotnika u niego przez 32 tygodnie zatrudnionego. W piśmie tem z dnia 27. stycznia b. r. do l. 5466 powiada magistrat, że „przedsięwzięte fantowanie nie odniosło skutku“ i że należące się kwoty 6 złr. 40 ct. od W. G. „nie można ściągać nawet najmniejszymi ratami, gdyż dochody z krawiectwa ledwo na życie mu wystarczają“. A to piękny argument; przez tyle tygodni zatrudniał robotnika, potrącał od niego wkładki, a gdy je ma złożyć do kasy, powiada, że dochody z krawiectwa nie wystarczają. Trudno uwierzyć, aby magistrat coś podobnego mógł napisać, a jednak czytamy „czarne na białem“. Powyższym argumentem może magistrat zbyć wszelkie prośby kas chorych o egzekucyjne ściąganie wkładek, powyższym argumentem mogą się zasłonić wszyscy majstrowie, tem bardziej, że pojęcie tego, co wystarcza na życie, jest bardzo względne.

Zdżiczenie. Majster szwelski Szymon Salzmann we Lwowie, ul. Strzelecka l. 3. obszedł się z tow. C. pracującym u niego od kilku miesięcy, prawdziwie w sposób zwierzęcy za to, że tow. C. wedle zdania majstra spóźnił się rzekomo o kwadrans z wykończeniem szelwki; nie tylko, że go obrzydliwie zgromił, ale podniósł także stołek, by zwalić tow. C.; gdy zaś temu przeskodziła własna jego żona, uderzył pięścią i butem. Tak pobity pospieszyl tow. C. do V. biura przemysłowego z zażaleniem na majstra. Po przeprowadzonej rozprawie zawyrokowała władza przemysłowa, że majster winien zapłacić tow. C. należność za wykonaną robotę nadto za 14 dni. Ale majster nie tylko, że wyroku nie przyjął, lecz aby uniemożliwić tow. C. otrzymania zajęcia u kogośkolwiek, wzbrania się mu wydać książeczkę. Na to poleciała władza przemysłowa skarżyć pana majstra do sądu, co znaczy: czekać na rozstrzygnięcie sprawy przez cały rok. Czyżby nie godziło się raczej, aby władza przemysłowa po skonstatowaniu faktu pobicia oraz faktu, że majster nie chce zwrócić książeczki robotnikowi sama oddać sprawę w ręce prokuratury państwa? Od czegoż właściwie V. biuro istnieje, czyż po to, aby przeprowadzać rozprawę i zawsze niemal kończyć na niczem?!

Tenerowicz Franciszek, majster stolarski we Lwowie, ul. Piekarska 12 należy do tej kategorii majstrów, którzy doszedłszy szybko do majątku wskutek bezlitośnego wyzysku zatrudnionych u siebie robotników, nie wiedzą wprost, co z sobą począć. Taki pan

Tenerowicz tak się zpanoszył, że robotników traktuje jak bydło. Nie mógł tego znieść tow. R. i odszedł. A jego współtowarzysze? Ci niestety z powodu wielkiej biedy zmuszeni są milcząco znosić jarzmo niewoli u kamienicznika Tenerowicza.

Sprawy bieżące.

„**Naprzód**“, drugi nasz organ partyjny, wychodzący w Krakowie co 1. i 15. wychodzić odtąd będzie co pierwszego i trzeciego piątku w miesiącu. Najbliższy numer „Naprzodu“ wyjdzie zatem w piątek dnia 3. marca.

„**Zgromadzenie towarzyszy**“ i „**Kasy chorych**“ stow. blacharzy, rękawiczników, i t. d. we Lwowie, odbyło walne zebranie na dniu 19. lutego w lokalu stow. „Gwiazda“. Przychód w r. 1892 wynosił 707 złr. 30 ct., a rozchód 726 złr. 23 ct., deficyt pokryto z pozostałości kasowej z roku 1891. Zasiłków wypłacono za 600 dni w łącznej sumie 360 złr.

Walne zgromadzenie „zgromadzenia towarzyszy“ i „kasy chorych“ szewskich odbyło się dnia 2. lutego b. r. o godzinie 10. przed południem w wielkiej sali ratuszowej przy licznych udziałach członków. Przewodniczący zaznaczył na wstępie, że „zgromadzenie towarzyszy“ jak i „kasa chorych“ mimo uporu pp. pryncypałów pomyślnie się rozwijają i wezwwał towarzyszy do solidarności, organizacyi i postępywania w myśl uchwał kongresu szewców w Pradze. Po przedstawieniu pp. Flacha i Gadomskiego jako delegatów pryncypałów przystąpiono do obrad. Towarzyszący Pączek jako skarbnik przedłożył sprawozdanie rachunkowe; Zgromadzenie towarzyszy miało przychodu 304 złr. 72 ct., rozchodu 253 złr. 42 ct., pozostaje więc w kasie 51 złr. 30 ct. Majątek zaś kasy chorych wynosi 488 złr. 53½ ct.

Po przyjęciu do wiadomości obu sprawozdań rachunkowych i udzieleniu absolutorium obu zarządom, wybrano do wydziału „Zgromadzenia towarzyszy“ 4 członków: tow. Haradę, Podgórskiego, Streita i Szypera. W myśl § 14 ust. wybrano 45 delegatów. Z uchwał zapadłych na zgromadzeniu, ważniejsze są następujące: Zgromadzenie poleca wydziałowi zmian statutu w kierunku przejścia wypisowego na rzecz kasy chorych, dalej uchwała karać pracodawców, nie dopełniających obowiązków statutu kasy określonych grzywną w kwocie 5 złr. za jednego członka. Następnie przekazano wydziałowi kwestję założenia fabryki szewskiej na koszt kraju lub państwa i wysłania w tym duchu petycji do Wydziału krajowego i Rady miejskiej. W końcu uchwalono renumeracyę dla obu przewodniczących po 5 złr. a skarbnikowi 10 złr.

Doroczne walne zebranie „zgromadzenia towarzyszy“ i „kasy chorych“ krawców, krawczyń i kuśnierzy, odbyło się dnia 2. lutego o godzinie 3. po południu w sali ratuszowej pod przewodnictwem tow. Antoniego Sekory, przy nader licznych udziałach członków. Ze sprawozdania przedłożonego na zebraniu wyjmujemy następujące dane: Przychód „zgrom. tow.“ wynosił 427 złr. a rozchód 330 złr. 71 ct., pozostało więc w gotówce 96 złr. 29 ct. Przychód „kasy chorych“ 3.191 złr. 17 ct. a rozchód 3.086 złr., pozostało więc w gotówce 105 złr. 17 ct. Zapomóg tygodniowych wypłacono w przeciągu roku 354 złr. w łącznej kwocie 1.455 złr. 9 ct. Zmarło 10 członków, z pomiędzy których zaledwo 2 przekroczyło 40 rok życia. Sprawozdanie to przyjęto i udzielono absolutorium obydwu zarządom, poczem na wniosek zarządu kasy chorych uchwalono renumeracyę dla przedłożonego tow. Józefa Segety w kwocie 20 złr., dla skarbnika 15 złr. i obydwu sekretarzom po 10 złr. Dalej uchwalono z funduszu „zgrom. tow.“ podwyższyć jednorazowe zapomogi dla podupadłych członków z 5 na 10 złr. oraz polecono delegatom do zgromadzeń pryncypałów, zażądać od tychże, aby wypisowe od uczniów składali na fundusz „zgrom. tow.“ w celu wspierania starców.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów, które były nader ożywione. Pojawiła się nawet lista, mająca na celu usunięcie socjalistów z zarządu. Lecz wybory zostały później przez magistrat unieważnione, a to wskutek wielu nieformalności, jakich się przy wyborach dopuszczono. W końcu zgromadzenia wywiązała się żywa dyskusja nad wnioskiem jednego z członków, aby uchwalić pewną kwotę na urządzenie żałobnych nabożeństw za zmarłymi członkami. Wniosek ten upadł.

Zarząd miejskiej kasy chorych we Lwowie powziął na posiedzeniu z dnia 3. lutego kilka ważnych uchwał, a to wskutek licznych skarg, jakie podnoszono w ostatnich czasach przeciwko lekarzom kasowym. Uchwały te brzmiały: 1) w miejsce dotychczasowej praktyki, polegającej na tem, że krewny lub znajomy obłożnie chorego, po uwiadomieniu kasy chorych o chorobie członka, otrzymywał kartkę od kasy i sam ją oddawał do lekarza, uchwalono owe kartki odsyłać wprost co 2 godziny lekarzom przez umyślnych posłańców; 2) postanowiono założyć czarną księgę, w której komisja dyscyplinarna, wybrana na poprzednim posiedzeniu w celu dochodzenia skarg, zwróconych przeciw lekarzom, spisywać protokoły i wyniki śledztw dyscyplinarnych; 3) jeśliby zażalenia przeciw lekarzom miały nadal się powtarzać, w takim wypadku zreasumuje zarząd uchwałę co do podwyższenia im dorożkowego o 100 złr. rocznie; 4) uchwalono w lokalu kasy na drzwiach wywiesić skrzynkę zażaleń na funkcjonarysz kasy.

Wyzysk pracy ludzkiej jest także praktykowany we lwowskim głównym urzędzie pocztowym w tak niesumieenny sposób, że nie możemy przypuszczać, aby się to dziać mogło z wiedzą naczelnego kierownika tej instytucji, a który przecież za wszelkie nieprawidłowości i krzywdy wyrządzane służbie w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialnym. Otóż donosimy p. naczelnikowi, iż w dyrekcji pocztowej we Lwowie pomiędzy innymi znajdują się także funkcjonarysz, tak zwani „prowizoryczni listonosze“. Są to ludzie, którzy dokumentami musieli, przed przyjęciem ich do służby, udowodnić rzetelność swoją i pewność, ponieważ i znaczniejsze sumy pieniężne bywają im

powierzane do doręczenia stronom; jednym słowem posiadają kwalifikacyę, jakich się wymaga od listonoszów dekretowych. — Zdawałoby się, że taka instytucja rządowa jak poczta, pomyślała także i o stosownym wynagrodzeniu tych ludzi, częstokroć żonaty i obarczonych dziećmi — ależ słuchajcie! ludzie ci bywają płaćni za czas użycia ich w służbie nocnej lub dziennej — za dobę 1 guldena. — Zatrudnieni bywają ci „prowizoryczni listonosze“ częstokroć zaledwie tylko przez kilka dni w miesiącu, za co otrzymują zapłatę kilku guldenów wynoszącą.

Czyż jest rzeczą sumienną żądać od ludzi tych, aby byli na każde zawołanie i o każdej porze gotowi do służby — którzy przy żebractwie tem wynagrodzeniu za swą pracę, znoszą największy niedostatek i nędzę, oczekując z dnia na dzień zbawczego dekretu — który dla większej części z nich powinien się właściwie przedstawiać w postaci gruszek na suchej wierzbie.

Dodać należy, że „prowizoryczni“ nie mają w służbie mundurów, co mija się podobno z przepisami pocztowymi — ale niszczą cywilną odzież własną i buty — nie mając za nie żadnego wynagrodzenia.

Często zdarza się spotykać listonoszów obłożonych stosami listów i przysylek, których dla dwóch nie byłoby za mało, z czem jednak jeden musi się ułatwić. Należałoby więc rejonu niektóre zmniejszyć i liczbę takowych pomnożyć.

Nie do nas należy wytaczać drogi c. k. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, które mi kroczyć powinna, aby czynić zadość słusznym żądanom publicznym i swoich podwładnych; my wskazujemy jej tylko oocurzający wysoki ludź pod jej opieką zostających, który w przyszłości w żadnym razie tolerowany być nie powinien.

Ostrzeżenie. Ostrzegamy przed szajką, złożoną z: Maurycego Jegera, Adolfa Mehra i Samuela Popiela, wykluczonych za różne sprawki z żydowskiego stow. robot. „Jad hachzuka“ we Lwowie. Szajka ta rozpoczęła wydawnictwo socjalistycznego dwutygodnika p. t. „Socialist“ organ niezawisłej partyi robotniczej w Galicji. Wydadzą jeden lub dwa numery, niemieckiego „Socialist“ podobnie jak wydali dwa czy też trzy numery żargonowej „Arbeiterstimme“ i wzięwszy kilku najwznych na kawał i rozpoczną jakieś wydawnictwo, znowu w innym języku.

Odezwa. Komitet towarzyszy żydowskich, zamierzających wkrótce rozpocząć wydawnictwo organu żargonowo-żydowskiego, w myśl uchwały zesłoroecznego zjazdu krajowego, — zwraca się do ogółu towarzyszy, którym szczególnie zależy na uświadomieniu licznych mas proletaryatu żydowskiego, z prośbą o nadsyłanie datków na fundusz pisma żargonowego pod adresem redakcyi „Nowego Robotnika“ we Lwowie ul. Szajnochy l. 7.

SKŁADKI.

Na pismo żargonowe złożono: Peking 50 ct., ze Stanisławowa przez Le. 1 złr. 39 ct., S. T. przez Salam. 25 ct., dr. U. 20 ct. J. Lu. 1 złr. J. Stech. 10 ct., Z. N. Sączka przez K. 2 złr., Jot. Te 1 złr., Karl 10 ct., Men. 10 ct., Hu. 10 ct., Tan. 10 ct., Zgromadzenie 25 ct., Y. 7 ct., Na dochód pisma z zebrania 15 złr. 63 ct.

Na fundusz prasowy złożono: X. Y. Z. 1 złr., A. T. 10 ct., J. Les. 40 ct., W. W. 2 złr., Przez oświatę do wolności 1 złr., Wiedza to potęga 60 ct., G. Dzio. z Przem. 1 złr.

Na kartki i wieniec dla Kozłowskiego zebrano 6 złr. 21 ct., wydano 7 złr. 70 ct., brakuje 1 złr. 49 ct., Pokryto z funduszu agitacyjnego.

Na fundusz agitacyjny złożono: Eug. 2 ct., Złe pieniądze 20 ct., Pi. 6 ct., S. K. 10 ct., Brandele 4 ct., Z pracowni Jego królewskiej mości 16 ct., Z przekonania 4 ct., zbierania 7 ct., z puszek 10 ct., Drukarze na koleżeńskim zebraniu 2 złr. 50 ct., Przez Tymkowa: M. J. 5 ct., Ks. Ho. 20 ct., D. M. 10 ct., M. G. 20 ct., L. K. 10 = 65 ct., Z puszek 30 ct., Sp. 2 ct., Og. 10 ct., Lew. 10 ct., facet 10 ct., Rusznikarz, który robił rewolwer dla ośla 10 ct., Sok. 10 ct., Ed. 1 ct., Pi. 18 ct., Na 6 ct., Th. za książeczkę 6 ct., Z puszek 60 ct., Ig. Jar. 10 ct., Lis. 3 ct., Daw. 10 ct., Wię. 2 ct., Koledzy drukarscy u Struszkiewiczza 75 ct., Artysta 50 ct., Z puszek 60 ct., Bozn. po krótkiej, a jędrnej rozmowie z pewnym panem 60 ct., G. L. i Z., cała trójka razem 3 ct.

Koresp. od Redakcyi. X. Y. w G. Za słowa uznania dziękujemy, artykułki umieściliśmy, prosimy o stałe współpracownictwo. — S. G. w Par. Czemu nie odpisujecie? Korespondencya pożądana. — Dawn. w L. Oczekujemy od Was odpowiedzi. — H. D. w Wiedniu Posłajcie referat i korespondencyę.

W Niedzielę d. 26. lutego 1893 o g. 9. rano
odbędzie się

w wielkiej sali ratuszowej
zwyczajne roczne Walne zebranie
członków „Kasy chorych“
i „Zgromadzenia Towarzyszy“ Stow. przemysł.
murarzy, cieśli, kamieniarzy, studniarzy, terakotników,
betonistów, sztukatorów i rzeźbiarzy w kamieniu.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania. 2) Sprawozdanie z czynności zarządów na rok 1892. 3) Sprawozdanie kasowe i udzielenie zarządom absolutorium za rok 1892. 4) Wybory uzupełniające, a to: 4 członków i 2 zastępców do przełożenia „Kasy chorych“ 2 członków i 2 zastępców do Wydziału nadzorczego na rok 1893, 1 członka i 3 zastępców do Wydziału „Zgromadzenia Towarzyszy“, 6 delegatów na Walne Zebranie Stowarzyszenia pryncypałów, 1 członka i 2 zastępców do Sądu polubownego. 5) Wnioski członków.

Zawiadomienie. Zarządy „Zgromadzenia Towarzyszy“, „Kasy chorych“ i Stow. robotników budowlanych „Ogniwo“, zawiadamiają niniejszym Szan. członków, że z dniem 1. marca 1893 przeniesionem zostanie biuro Stowarzyszenia z ulicy Trybunalskiej na ulicę Ormiańską Nr. 22.